Rok XXXIII. Piotrków, dnia 2 Kwietnia (20 Marca) 1905 r. № 14.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

NAJWYŻSZY RESKRYPT

na imię Jenerał-Gubernatora Warszawskiego Jenerał-Adjutanta Maksimowicza.

Konstanty, synu Klaudjusza!

Naturalny bieg życia w ostatnich 40-tu latach, które upłynęły od czasu gruntownego przekształcenia bytu społecznego w kraju Nadwiślańskim, wysunął na porządek dzienny niemało ważnych potrzeb miejscowych, stanowiących obecnie przedmiot szczególnej troskliwości rządu.

Niestety, występne usiłowania wrogów porządku prawnego próbują wprowadzić zamieszki do spokojnego środowiska ludności polskiej, komplikując przez to spokojne rozważenie dojrzałych potrzeb.

Jednocześnie niektóre koła społeczeństwa polskiego, bez obmyślenia i w nieprawnych objawach, wykazują nadmierne żądania co do granic języka państwowego, któremu we wszystkich częściach różnoplemiennego Cesarstwa Rosyjskiego powinno być zapewnione należne wysokie znaczenie, bez zbytecznego atoli i niesprawiedliwego ograniczenia języków miejscowych.

Powierzywszy Panu najbliższe według Moich wskazówek kierownictwo spraw kraju Nadwiślańskiego, uważam za dobre, abyś Pan, obok prawnego i stanowczego stłumienia sztuczne podtrzymywanych zamieszek, przystąpił do opracowania tych przekształceń w ustroju miejscowym, które będą uznane za nieodzowne dla dalszego rozkwitu tego zawsze sercu Memu blizkiego kraju, w nierozerwalnem jego zjednoczeniu z pozostałemi częściami Monarchii rosyjskiej.

Pozostaję niezmiennie dla Pana życzliwym.

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano *MIKOŁAJ.*

Dan w Carskiem Siole
14 marca 1905 r.

Swoboda prasy.

W 152 numerze *«Zapadnego Głosu»* znajdujemy bardzo racyjonalny, pełen umiarkowania artykuł, który w dosłownem tłumaczeniu brzmi, jak następuje:

«Kwestyja prasowa—to ni mniej ni więcej tylko kwestyja swobody prasy. Ale że w ostatnich czasach język Ezopa zastąpiony został jakimś językiem pseudonimów, unikamy więc takiego prostego określenia, jak «swoboda prasy», a mówimy ciągle jakiemiś ogólnikami.

Istotnie, w ostatnich siedmiu miesiącach naszego «Sturm und Drag» wymyślono takie terminy jak «biurokracyja», «zaściankowość», «sobór ziemski» i t. d. Wszystko to pseudonimy, zrozumiałe wszystkim i każdemu z osobna, ale ustalił się już zwyczaj, żeby niemi posługiwać. Tak samo, gdy się tyczy prasy.

Któż tego nie zrozumie, że przedewszystkiem potrzeba nam swobody prasy; wszystkie też debaty o prasie można zredukować do jednej, ogólnej kwestyi: ma być, czy niema być swobody prasy bez żadnych ograniczeń, prasy jedynie odpowiedzialnej przed sądem za obrazę czci narodowej, moralności, honoru prywatnego i nietykalności osobistej każdego, jak o tem mówi paragraf 93 obowiązującej Ustawy prasowej.

Swoboda prasy—i basta! Jakie tu mogą zachodzić wątpliwości, lub po co tu jakieś pseudonimy i ogólniki w tej absolutnie jasnej i dla całego świata zrozumiałej kwestyi?

Swobody prasy potrzeba nam przedewszystkiem. Pilniejsza ona nawet, niż powołanie jakichś przedstawicieli z wyborów, gdyż bez przedwyborczej agitacyi nie może być prawidłowego wyboru «najlepszych jednostek», a agitację przedwyborczą można tylko racyjonalnie przeprowadzić przy pomocy prasy i to bezwarunkowo swobodnej prasy. Mało tego,—choć jestem stanowczym zwolennikiem natychmiastowego pokoju, utrzymuję, że daleko pilniejszą rzeczą niż pokój, jest załatwienie kwestyi swobody prasy. Prasa—to parlament ludzi myślących, pozwalający się zoryjentować w życiu wewnętrznem i w jego potrzebach, a jeżeli w tem życiu panuje absolutny rozstrój, to za pomocą prasy możemy uważniej rozpatrzyć wszystkie niedomagania i, naturalnie, rozumniej dążyć do ich wyleczenia.

Słowem, mówiąc językiem doktorskim, prasa—to środek do postawienia prawidłowej djagnozy choroby i do racyjonalnego zbadania chorego organizmu. A ponieważ bez prawidłowej djagnozy, nie może być i prawidłowej kuracyi, prasa mogłaby swobodnie pokierować całą działalnością dla wyleczenia Rosyi.

Co najważniejsza: to to, żeby nie okłamywać siebie i nikogo i nie chować się za dwuznaczniki, ogólniki i pseudonimy. Potrzeba nam prasy absolutnie swobodnej, przyczem tę swobodę trzeba rozumieć tak, jak ją powinno rozumieć dojrzałe kulturalnie społeczeństwo, t. j. nie jako rozwięzłą anarchiję, ale jako samodzielną pracę każdej dojrzałej jednostki w dobrze zorganizowanem społeczeństwie.

Niewolniczo zahukani i zestraszeni gasiciele swobody mają zwyczaj mówić, że swoboda prowadzi do anarchii. To najbrutalniejsze kłamstwo; bo anarchiję rodzi jedynie bezprawie, ucisk ekonomiczny, brak swobody ruchu i zaprzeczenie każdej jednostce zdolności i dojrzałości prawnej. Dać społeczeństwu samorząd wewnętrzny, a nie będzie ono miało czasu nietylko na zaburzenia i nieporządki, ale nie pomyśli nawet o ruchach agrarnych, które już zaczynają nam grozić i zbliżać się do nas.

Słowem, swoboda prasy—to przyrodzone prawo człowieka do posiadania własnej niezawisłej opinii i do otwartego jej wypowiadania. Jeżeli zaś jest możliwą kolizyja dwóch tych praw—to przecież każdego prawa broni sąd. W ten sposób odpowiedzialność prawna zabezpiecza osobistą nietykalność jednostki i stanowi ową realną podstawę, która jest fundamentem prawnej wolności każdego obywatela. A więc tylko swoboda prasy, według naszego zdania, jest istotną rękojmią racyjonalnego ruchu reformatorskiego. W Petersburgu jednak, jak widać, pojmują te rzeczy inaczej; dlatego też na ostatniej sesyi wzięto pod uwagę dalsze zastosowywanie środków policyjnych, używanych dotąd w celu ograniczenia swobody prasy.

Jakoż przyznano prawo ograniczania słowa w wyjątkowych, ważnych wypadkach t. j. właśnie wtedy, kiedy dla społeczeństwa najpotrzebniejsze i najbardziej upragnione jest swobodne słowo, wtedy, kiedy kłamstwo szeroką falą rozlewa się po świecie i kiedy najważniejszą jest rzeczą odpowiednio pokierować myślą społeczną dla ogólnego dobra, kiedy najłatwiej szerzy się zamęt i gwałt uliczny. Prawidłowo pokierować społeczną myślą może tylko swobodna i rozumna prasa, zdrowe i patryjotyczne słowo, a nie samowola urzędnika rewirowego, jak to często się zdarza. Że zaś każdy samowolny czyn wywołuje przeciwdziałanie—nic więc dziwnego, że powstaje gwałt w formie brutalnej i rozkiełznanej anarchii. Samowola tworzy samowolę, więc szerokie pełnomocnictwa «okołodocznawo nadziratiela» sprowadzają nietylko anarhiję ale terror. Społeczne te rany leczyć może tylko swoboda myśli i słowa. Zbyt gorliwi «nadziratiele», o których wyżej mowa, wymyślili nawet polityczne przestępstwo w używaniu języka małoruskiego i śmieszność ta długoby jeszcze istniała, gdyby jeden ze światłych przedstawicieli Cesarskiego Domu nie wziął pod swoją protekcyję nieszczęśliwych Małorusów (chachłów), których podejrzewano o zdradę ojczyzny!.. Suworyn, Meszczerski i S-ka, okazali się tu w swej gorliwości bardziej królewskimi od samego króla.

Ale czyż nam potrzeba wogóle przykładów? Obowiązująca Ustawa Prasowa djametralnie przeczy Ukazowi Najwyższemu z 12 grudnia, który pragnąłby postawić prasę w granicach prawnej tylko odpowiedzialności za każde niewłaściwie wypowiedziane słowo. Obecna Ustawa przepełniona jest tylko ciągłą troską karalności za wszystko—i to karalności administracyjnej nie sądowej; co więcej, uwaga do § 144, i § 147 wykluczają nawet możność odpowiedzialności sądowej, pozostawiając tę funkcyję osobistemu zapatrywaniu się cenzora.

Nie! jedynie zupełna, kategoryczna swoboda prasy byłaby mądrem rozwiązaniem kwestyi wskazanej w Najwyższym Ukazie z 12 grudnia! Wszelkie półśrodki, zwłaszcza w tych niespokojnych, złych czasach, uważać należy za zgubne i szkodliwe.» («Zapadnyj Gołos»).

Z CHWILI.

Ta chwila,—piszą *«Echa Płockie»*—która jeszcze przed paru miesiącami wydawała się tak «osobliwą» ze względu na oznaki pewne, stała się obecnie chwilą rzeczywiście osobliwą, a przedewszystkiem «osobliwie smutną» ze względu na wypadki, jakie się bezpośrednio potem rozwinęły w kraju naszym.

Wiedzą dobrze czytelnicy, o czem chcemy mówić. Wiedzą o tem, że wypadki, jakich jesteśmy świadkami, wykoleiły całe nasze życie ekonomiczne i duchowe, że zapanował ogólny jakiś nieład i zamęt w tem życiu.

Wypadki, jakie już zaszły, dały się mocno odczuć w całym bilansie społecznym, chociaż narazie nikt naturalnie nie może oznaczyć «zysków i strat» jakie się wykażą z zestawienia danych w passywach i aktywach. Jak dotychczas jednak wszystko przemawia za tem, że okażą się «duże straty», zwłaszcza, że jak powiada «Goniec»—«wybiegają głosy podniecone, nawołujące do obrania drogi, która na kraj sprowadzić może tylko nieszczęścia».

Tak, ogół cały, cała myśl nasza społeczna, może z niewielkiemi wyjątkami, przeczuwa, a nawet oblicza matematycznie, że wypadki tej chwili osobliwej mogą przynieść tylko—«straty» w ogólnym bilansie narodowo-społecznym.

Jeżeli takie są przewidywania, a nawet ścisłe obliczenia, to czas jest zawrócić z błędnej drogi, czas jest już zarzucić błędny sposób działania, który całemu ogółowi, ani żadnej z jego warstw, korzyści nie przyniesie. Powiedzieliśmy żadnej warstwie, bo zdaje się, iż nawet te zyski, jakie zdobędzie narazie klasa robotnicza, która podniosła walkę o swoje prawa, bynajmniej nie zrównoważą tych ogólnych strat ekonomicznych, jakie poniesie prawdopodobnie kraj cały przez upadek życia przemysłowego, a dalej przez upadek życia naszego w jego całokształcie narodowo-społeczno-ekonomicznym.

Takie jest mniemanie ogólne, takie jest ogólne osądzenie wypadków już zaszłych. A cóż dopiero byłoby, gdyby wypadki miały rozwinąć się szerzej, jak to przepowiadają.

Prasa nasza daje właśnie wyraz takim poglądom i nawołuje do zastanowienia się, do rozwagi, do porzucenia błędnej drogi. Zdaje się, iż pogląd prasy podziela ogromna większość społeczeństwa. Jeżeli tak jest, to w obowiązkach tego społeczeństwa, mimo wszelkie ścieśnione warunki, leży przeciwdziałanie dla uchronienia od złego, może nawet od wielkiego nieszczęścia. Leży to w obowiązkach każdego poszczególnego członka społeczeństwa, aby odwrócić zło.

Dlatego powinna wytworzyć się w kraju silnie zsolidaryzowana opinja społeczna, któraby wskazywała na zło grożące i jednocześnie wskazywała drogę najlepiej i najłatwiej prowadzącą do osiągnięcia możliwie najlepszych stosunków życiowych.

Taka silna opinja społeczna winna być zawsze czujną na wszelkie przejawy społeczne i wskazywać, które z nich są dobre a które błędne, które mogą przynieść korzyść, a które straty. Ci więc wszyscy, dla których dobro ogólne w najszerszem tego słowa znaczeniu, jest pierwszem prawem obowiązku społecznego, powinni właśnie oddziaływać w tym duchu, aby nie doprowadzać kraju do nieszczęścia, aby wyprowadzić go z zamętu, prowadzić do równowagi, skierowywać na drogi takie, które przynoszą nie «straty», lecz «zyski».

Po bezrobociu.

Pod tym tytułem «Goniec Poranny» zamieścił w № 131 artykuł wstępny, z którego przytaczamy ustęp końcowy:

«Właściciele fabryczni, godząc się na znaczne podwyższenie wynagrodzenia za pracę, liczą na to, iż praca ta będzie lepszą i produkcyjniejszą, niż dawniejsza; pracownicy zaś, akceptując ową podwyżkę, biorą na siebie moralne zobowiązanie, iż pokładanych w nich nadziei nie zawiodą: obie więc strony bezwarunkowo muszą dołożyć wszelkich starań, aby zobopólne zobowiązania z całą ścisłością wykonane zostały.

Do pewnego stopnia dotrzymanie dobrowolnie zawartych układów w znacznie większej mierze zawisłem jest od pracowników, aniżeli od właścicieli fabryk i zakładów przemysłowych. Biorę pierwszego lepszego fabrykanta, który chce uczciwie uczynić zadość powziętym zobowiązaniom względem swych pracowników: co będzie zmuszony on zrobić w takim wypadku, gdy pracownicy obowiązki swe spełniać będą «tak po dawnemu, od niechcenia, aby tylko zbyć?» Pewną robotę np., przy zwykłej dotychczasowej opieszałej pracy 12-godzinnej, robotnik X. lub Z. wykończał w trzy dni, czyli w 36 godzin, a ponieważ pobierał on rubla dziennie, fabrykant więc płacił mu za tę robotę rubli trzy. Obecnie po ustanowieniu 9-ciogodzinnego dnia roboczego i podniesieniu ceny wynagrodzenia o 20% za tę samą robotę, wykonaną z taką samą szybkością, fabrykant zapłacić musi: za 36 godzin pracy, czyli 4 dni po 1 rub. 20 kop.=4 ruble 80 kop., czyli, robota owa w teraźniejszych warunkach kosztuje fabrykanta o 60% drożej!

Czyż możliwem jest, aby klijentela fabryki chciała się zgodzić na takie podwyższenie cen? Cóż więc tedy pozostaje fabrykantowi do zrobienia? Alternatyw przedstawia się kilka, a mianowicie: 1) fabrykant, chcąc dotrzymać zobowiązań, będzie do każdej roboty dokładał, co czy prędzej czy później, zmusi go do likwidacyi interesu; 2) machnie ręką na wszystko i fabrykę zamknie odrazu; 3) usunie stopniowo wszystkich dawnych pracowników, a postara się o nowych, zdolniejszych, którzyby chcieli i umieli gorliwiej i prędzej pracować, niż dawniejsi.

Czy alternatywy te są dogodne dla dotychczasowych pracowników? Chyba że nie. Aby więc wspólny stosunek, jaki teraz świeżo powstał, z oczywistą korzyścią dla pracowników mógł się na długo utrzymać, przedewszystkiem pracownicy muszą gorliwiej i pilniej pracować, niż to miało miejsce dotychczas; pracodawcy zaś, w poczuciu zarówno zobopólnego obowiązku jak też i własnego interesu, starać się muszą o ułatwienie pracy swym robotnikom, przyczyniając się do fachowego i umysłowego ich podniesienia.

Urządzanie np. w zakładach fabryczno-przemysłowych pogadanek naukowo-popularnych, związanych ściśle z produkcyją danego zakładu, zaznajamianie pracowników z rysunkami, nowemi wynalazkami, z nowoobmyślanemi narzędziami, z rodzajami różnych energii, z własnościami rozmaitych ciał i t. d.—wszystko to może w znacznym bardzo stopniu przyczynić się nietylko do podniesienia wartości i sprawności w pracy, ale wytworzyć także pewną harmoniję pomiędzy obu stronami i zbliżyć je do siebie, dzięki czemu niejedno zło da się z łatwością w zarodku usunąć».

FELIJETON.

I.

Z wady łatwowierności i optymizmu trudno nam się wyleczyć, pomimo długoletnich, ciężkich doświadczeń. Niesprawdzona plotka jakaś, wieść przez jakąś histeryczkę przekręcona, telegram jakiś prywatny, skomponowany aby poplątać ludziom w głowach i zachwiać ich wytrwałość i zdrowy na rzeczy pogląd: znajdują często natychmiastową wiarę i budzą niczem nieusprawiedliwiony optymizm.

Tymczasem nie na słowach, ale na szeregu faktów dotychczasowych i doświadczenia życiowego powinniśmy zawsze wnioski nasze budować, aby się ustrzedz rozczarowań i zachować zimną krew, oraz psychiczną równowagę, tak bardzo nam potrzebną. A tu lada chwilowe wrażenie, lada wymowny, choćby nielogiczny głos jakiś—wytrącają nas z owej równowagi i ci sami, co mówili wczoraj «czarno» gotowi mówić dzisiaj «biało.»

Jest i druga bardzo upowszechniona w nas wada. Są pomiędzy nami t. z. «opozycyjoniści z zasady», dla których kolor czarny, choć takim w gruncie rzeczy jest zawsze, ale, jeśli na to wszyscy zaczną się zgadzać, to staje się on dla nich naraz białym i na całe gardło zaczynając krzyczeć «biały, biały, biały». Nie mając widocznie żadnych zasad, gotowi się wyprzeć każdych przez się głoszonych, gdy się zwłaszcza dowiedzą, że ją wyznają inni, a zwłaszcza jakaś większość. Chcą np. silnego z góry kierownictwa i rozumnych czynu wskazówek—ale skoro się one zjawiają, wyłamują się natychmiast z pod wszelkiej dyrektywy, krzycząc, jako dawni szlachcice: «nie pozwalam».

Słowem, chodzenie samopas, wielu z pośród nas najlepiej przypada do gustu: «wolnoć Tomku w swoim domku». *Liberum veto* kwitnie, jako kwitło za dawnych czasów, a większość nas stworzona jest tylko do rozkazywania, na posady prezesów, dyrektorów, przywodców i jenerałów, choćby bez wojska.

Chaos, jaki się z tego wytwarza jest na prowincyi okrutny—a w Warszawie jeszcze okrutniejszy. Dość czytać uważnie pisma warszawskie, zwłaszcza ich artykuły wstępne, aby się o tem dowodnie przekonać.

Źle, bardzo źle się dzieje!

II.

Aby jakakolwiek wspólna praca, bądź to prywatna bądź publiczna, szła zgodnie i była owocną, aby nie mąciła jej ciągła rozterka współpracowników—koniecznym do tego warunkiem jest nietylko wspólność celu, ale i zobopólne porozumienie się co do wyboru dróg doń prowadzących—jednem słowem, nietylko wspólność zasad, ale i wspólność metody.

Weźmy przykład. Pewna garstka pedagogów postanowiła otworzyć zakład wychowawczy;

wszyscy oni piastują w duszy jeden i ten sam ideał, mają oni na oku moralny i umysłowy rozwój wychowańców; rozchodzą się jednak co do metody działania: jedni z nich są pewni, że do tego celu dość własnego przykładu i przekonywającej zachęty słowa, drudzy zaś najpewniejsi, że bez zastosowania pewnej kategoryi kar, nie sposób osiągnąć dodatnich w wychowaniu rezultatów. Czyż ludzie ci będą mogli obok siebie spokojnie i owocnie pracować, jeśli zapatrywanie ich na drogi prowadzące do celu są tak różne—chociaż cel jest ten sam i umiłowanie młodzieży to samo?

Weźmy drugi przykład. Do współpracownictwa w danej gazecie zaprasza redaktor ludzi różnych obozów. Wszyscy oni są ożywieni miłością ogólnego dobra, wszyscy pragną pracować dla idei, dla pożytku społecznego, jest tylko jedno małe *ale:* oto każdy z nich widzi w czem innem ów społeczny pożytek. Jeden z nich, narodowiec, widzi go w możliwem sharmonizowaniu społecznych objawów życia, w możliwem pogodzeniu sprzecznych interesów stanowych; drugi z nich, postępowiec, widzi ów pożytek społeczny w bezwarunkowem podporządkowaniu interesów wszystkich stanów interesom warstw robotniczych; inny jeszcze,socyjał,uważa, że prawdziwe szczęście kraju może zapanować tylko na ruinie istniejącego porządku rzeczy i zerwaniu wszelkich, wiekami urobionych form ludzkiego bytowania. Wszyscy jednako gorąco czują i jednako chcą służyć redakcyi i czytelnikom gazety; gdyby jednak pozwolić się każdemu całkowicie wypowiedzieć w druku—na trzeci już dzień czytelnik rzuciłby w najwyższej pasyi gazetę, a w redakcyi, wszyscy ci trzej, najlepsi zkądinąd współpracownicy, pourywaliby sobie głowy. Dlaczego?

Bo każdy z nich, pragnąc jednako społecznego dobra, przedstawia je sobie, i wiodące doń drogi, całkiem inaczej.

Niema w tem nic zatrważającego. Tylko bowiem martwe społeczeństwa nie mają stronnictw i obozów. Idzie jeno o to, aby nie pożerały się one we wzajemnej nienawiści, ale, zwalczając się na drodze spokojnej i rozumnej dyskusyi, spotykały się u wspólnego celu, ilekroć taki cel napotkają, i szły z sobą chętnie do kompromisu, dotrzymując go sobie najlojalniej.

Co innego jednak pewny kompromis pomiędzy różnemi obozami—a co innego systematyczna, ciągła praca ludzi jednych i tych samych poglądów. Ci ostatni tylko, godząc się z sobą nietylko na cele, ale i na wiodące do nich drogi—ci ostatni tylko owocnie razem z sobą pracować mogą.

Wspólność dróg i celów—to konieczny warunek wspólnej, zgodnej pracy. M. D.

Z pod Bełchatowa.

(Kor. «Tygodnia»).

W tych dniach na ręce właściciela majątku Kącik-Rasowa, p. L. del Campo Scipio, nadeszła nader pożądana dla Bełchatowa i okolicy decyzyja pana Gubernatora.

Na przestrzeni od Bełchatowa to Wadlewa, wiorst 15-cie, zbudowaną będzie z funduszów drogowych gubernijalnych szosa, pod warunkiem, że okoliczni właściciele i mieszkańcy dostarczą na całą tę liniję 1175 «sażeni» polnego kamienia. Nie jest to mała ofiara dla właścicieli większej własności, bo reprezentuje minimalnie przeszło 20,000 rb. kapitału; ale chętnie się na nią zgodziliśmy, mając na względzie tak swoje jak i okolicznych mieszkańców korzyści. Ta bita droga chociaż II rzędu, utrzymywana jak wszystkie drogi w naszym powiecie niestarannie, a właściwie nie utrzymywana wcale, odcinała nas przez większą część roku od najgłówniejszego rynku zbytu, od miasta Łodzi. Od Szczercowa i Bełchatowa wszystkie ciężary musiały być prowadzone via Piotrków, czyli blizko o 40 wiorst dalej, niż przy projektowanej szosie na Wadlew i Pabjanice.

Cała ta linija Bełchatów-Wadlew-Pabjanice gęsto jest zabudowana przez tkaczów. Ci biali murzyni (bo ciężka ich praca) do tej pory uciekali się do pośrednictwa bełchatowskich kapitalistów, którzy pochłaniali lwią część ich zarobków; obecnie odpowiednio zorganizowani, (a postaramy się by tak było), będą mogli zawiązać stosunki wprost z fabrykantami łódzkimi.

W samym Bełchatowie wielka również radość w Izraelu. Jeden z miejscowych ojców miasta orzekł, że nowa droga «to dla nas wielkie bogactwo». Obudziła się okolica—snują się już przeróżne projekty. Spółki mleczarskie, założenie sklepu spożywczego w Łodzi—a więc najkorzystniejszego zbytu wszelkich produktów gospodarskich, jednego z głównych celów handlowych działalności naszej spółki ziemiańskiej «Postęp»—blizkie już są urzeczywistnienia. Krąży też wieść (ale to dopiero reporterska wiadomość), że pewne konsorcyjum miejscowych kapitalistów, zamierza puścić na nowy trakt parę samochodów. Dlaczego nie; ruch osobowy od Szczercowa i Bełchatowa do Łodzi znaczny, a samochody te ułatwić by mogły dowóz produktów mleczarskich i innych, dostawiając je choćby tylko do Pabianic, do wagonów kolei elektrycznej. Niemałe to więc dobrodziejstwo takie ułatwienie komunikacyi. Kołataliśmy o nie przez lat kilka napróżno i teraz dopiero przy zmianie zarządu gubernii głębsze wniknięcie w potrzeby mieszkańców sprawiło, że nastąpiła w przeciągu miesiąca przychylna decyzyja na prośbę, którąśmy przez szereg lat przedstawiali. Zaznaczyć należy z uznaniem rozumną pomoc w tym względzie głównego inżyniera gubernijalnego.

Teraz panowie współobywatele, do was należy stanąć na wysokości zadania i zgodnie a energicznie projekt w czyn wprowadzić. Postaramy się i o to. A że energija i inicyjatywa jednostki, staje nieraz u nas za chwilowe porywy i czcze frazesy setek, dowodzi powodzenie kasy pożyczkowo-oszczędnościowej bełchatowskiej. Dzięki założycielowi i faktycznemu żerantowi tej kasy, doktorowi Rodziewiczowi, interes finansowo rozwija się świetnie. Niezamożna ludność rzemieślnicza, handlowa i rolnicza, tak miejscowa jak i okoliczna, znajduje w przystępnym kredycie znaczną pomoc. D-r Rodziewicz pragnie rozszerzyć działalność na obszerniejszy okrąg i przy zwiększonych udziałach do 100-tu rb., powiększyć i kredyt do 600 rb. Wtym celu poczynione będą odpowiednie kroki. W kierunku dobroczynnym, jak dawniej tak i w tym roku z zysków otrzymanych kasa, bądź to w gotówce bądź w naturalijach, rozdała między ubogich stokilkadziesiąt r., co nie przeszkadza, że w skrzętnie odkładanych corocznie sumek od zysków zebrała się już poważna kwota przeszło 800 rb., która już w tym roku urzeczywistnia dawno pieszczoną myśl D-ra Rodziewicza założenia w domu własnym ochronki, łaźni ludowej i sklepu spożywczego. Zyski z tego ostatniego pokryją niechybnie koszta utrzymania ochronki i łaźni.

Daj nam Panie takich inicyjatorów więcej, no... i wykonawców takich. Del C. S.

Z SULEJOWA.

(Kor. «Tygodnia»).

Dnia 26 marca r. b. odbyło się w Sulejowie doroczne Ogólne Zebranie członków miejscowego Tow. Pożyczkowo-Oszczędnościowego. Towarzystwo zaczęło swe czynności 27 marca 1904 roku. Na zebranie przybyło 118 członków z ogólnej liczby 207. Na przewodniczącego wybrano jednogłośnie p. Antoniego Żórawskiego.

Przewodniczący odczytał program zebrania i zaprosił p. Julijusza Matyjaszewskiego, członka zarządu Towarzystwa, do zaznajomienia ogólnego zgromadzenia z działalnością Towarzystwa w ubiegłym roku. Ze sprawozdania pokazało się, że w roku 1904 obrót kasowy wynosił 32,848 rub. 13½ kop. pożyczek wydano na sumę 12,984 rub. 50 kop.; udziałów członkowskich liczyła kasa 2,146 rub. 55 kop.; na lokacyi złożono 8,524 rub. 77 kop.

Zysk netto wynosił 364 rub. 50 kop. Z tej sumy, na przedstawienie zarządu ogólne zebranie wyznaczyło: a) na dywidendę, licząc po 6%, 89 r. 77 k.; b) na kapitał zapasowy 37 r. i z kar 7 r. 45 k.; c) za prowadzenie książek kasowych 19 r. d) na kupno w przyszłości kasy ogniotrwałej 25 rub. i e) na kapitał dla pokrycia mogących nastąpić strat w operacyjach Towarzystwa 186 r. 28 k.

W dalszym ciągu obrad ogólne zebranie określiło przewidywane wydatki na rok bieżący w ilości 168 r. a także udzieliło pełnomocnictwa władzom Towarzystwa do przyjmowania i relegowania członków Tow. w imieniu ogólnego Zebrania.

Wreszcie przystąpiono do wyborów nowych członków na miejsce ustępujących, na mocy ustawy, przez losowanie, a mianowicie: zamiast 2 członków Rady, pp. N. Golda i J. Szajnferbera i członka Zarządu ks. A. Grochowskiego, oraz komisyi rewizyjnej. Dokonane wybory powołały do Rady i Zarządu tychże samych członków, a nadto na zastępców w Radzie pp. Józefa Łapińskiego i Antoniego Żórawskiego. Do komisyi rewizyjnej wybrani zostali: pp. Edmund Firstenwald, Henryk Łabęcki i Stanisław Kowalski.

Na zakończenie nadmienić nam wypada, że Sulejowskie Tow. Pożyczkowo-Oszczędnościowe rozwija się pomyślnie, czego dowodem bardzo mała ilość kar za przetrzymywanie udzielonych pożyczek. Obecnie przy ogólnej biedzie pożądane by były lokacyje od zamożniejszych osób. Miejscowych kredytów nie mamy. Może zamiejscowi raczą nas poratować!!

Ks. Antoni Grochowski.

— **Z powodu nowej 200-milijonowej pożyczki.** «Na tle przedłużającej się wojny i zapowiadanych emisyi—pisze «Goniec» warszawski—papiery procentowe na giełdach zaczynają coraz więcej spadać. Nietylko niepokój ogarnął kapitalistów, ale i zawsze czuwająca chęć dokonania korzystnej zamiany. Wyzbywają się więc oni z posiadanego materyjału i czekają zyskowniejszej lokaty. Bo też 5-procentowy typ nowej pożyczki przypomniał kapitalistom dawne dobre czasy, a już uważane za bezpowrotnie minione, kiedy to obcinali wysokie kupony. Nie trzeba zapominać, że kupon od nowego papieru nie będzie podlegał podatkowi.

Sądzimy, że kapitaliści nie zupełnie się mylą. Papier 5-procentowy, o kilka rubli niżej pari wypuszczony, wprowadzi do naszego rynku lokacyjnego niemały zamęt. Cały szereg walorów 4 i pół i 4 procentowych, z konieczności przystosuje swój kurs do poziomu owego papieru. I to przystosowanie oczywiście może pójść tylko w jednym kierunku, mianowicie—zniżki».

— **Petersburg** 25 marca (T. «K. W.»)—Zarządzający sprawami komitetu ministrów J. E. Nolde nadesłał redakcyi *Nowoje Wremia,* co następuje:

Podane w artykule «Reforma szkoły polskiej» zdania, jako wypowiedziane na osobnem posiedzeniu komitetu ministrów, zakomunikowano niedokładnie. Niedokładność ta zawiera się w tem twierdzeniu, iż rada ministrów, aczkolwiek nie w ostatecznej formie, oświadczyła się za wykładami w języku polskim w szkołach Królestwa Polskiego, gdy tymczasem osobna narada ministrów uznała tylko za pożądany wykład języka polskiego i religii dla katolików w języku polskim.

Według informacyj, zebranych przez rzeczony dziennik, ostatecznej decyzyi w sprawie reformy szkoły polskiej nie należy oczekiwać wcześniej, jak w połowie kwietnia.

— **Katedra języka kirgizkiego.** W numerze 54 «Gońca Urzędowego» z dnia 22 marca r. b. zamieszczono rozporządzenie Rady Państwa o utworzeniu posady nauczyciela kirgizkiego języka w Semipałatyńskiem seminaryjum nauczycielskiem, z pensyją 750 rubli na rok...

Kronika Piotrkowska.

— **O ulgi w banku włościańskim.** W tej ważnej sprawie «Zorza» zamieszcza list następujący:

«Mieszkam w powiecie stopnickim, gdzie własność folwarczna nabyta została w większej części przez zakupników, przy pomocy pożyczek banku włościańskiego. Nie pora już dziś roztrząsać krytycznie, czy kupna te odbywały się prawidłowo, czy włościanie, pożądający skrawka roli, wchodzili na grunta z odpowiednim kapitałem, czy nie za wiele liczyli na «wyrobienie się». Stało się i obecnie wszelka krytyka byłaby spóźnioną i bezowocną. Należy jednak liczyć się z następstwami i złemu, w porę w miarę możności przeciwdziałać. Oto ostatnie lata klęskowe postawiły w trudnem położeniu wypłatności nawet rolnika nie obarczonego terminowemi długami, a cóż dopiero mówić o tej drobnej własności włościańskiej, obciążonej dużemi długami, jaką jest w większości przypadków dola zakupnika. Potrzeba nadto wziąć pod uwagę ową solidarność gromady, obowiązującą dłużników banku włościańskiego. W tych warunkach zamożniejsi w podobnej gromadzie są w położeniu bez wyjścia, bo choćby zdobyli się na spłatę własnego swojego długu, to jeszcze mogą być zmuszeni przez bank do wnoszenia za mniej zasobnych sąsiadów, na co już nawet w pomyślnych latach dochód z zakupionej roli nie wystarcza.

Taki jest stan obecny. Zaległości bankowe zawisły nad głową przeważnej liczby zakupników, a przymusowa sprzedaż staje przed ich wrotami. Zaradzić złemu mogłyby jedynie ulgi w najszerszym rozmiarze, udzielone przez bank włościański tym, którzy zalegają z ratami—podobnie jak to się dzieje w Towarzystwie kredytowem ziemskiem dla większej własności»..

Do tych ze wszech miar słusznych wywodów, dodać należy jeszcze uwagę, że stan wielu gospodarstw pogorszył się znacznie z powodu powołania wieśniaków na Daleki Wschód. Z tych więc względów omawiane ulgi bezwarunkowo przyznane być powinny.

— **Ogólne zebranie Stow. Rolniczego** odbyło się według zapowiedzi dnia 30 b. m., t. j. w ubiegły czwartek. Dla braku miejsca w numerze bieżącym cyfrowe dane, według sprawozdania rocznego, przedstawionego przez Zarząd Stowarzyszenia, odkładamy do następnego numeru. Obecnie tylko zaznaczamy, że do chwili przeorganizowania teraźniejszego Stowarzyszenia na «Towarzystwo Rolnicze», t. j. mniej więcej do miesiąca lipca r. b., przy głosowaniu pozostawiono zarząd tymczasowy, zmniejszając ilość członków zarządu z 6-ciu do 5-ciu, z powodu stanowczego zrzeczenia się mandatu, dla braku zdrowia, przez szanownego dotychczasowego prezesa, p. Michała Szwejcera, pełniącego te obowiązki od samego początku zawiązania instytucyi. Na miejsce pana Szwejcera wszedł p. Ignacy Wilski, a dyrektor Bogusławski pozostał nadal na swem stanowisku.

Przewodniczył zebraniu czwartkowemu pan Bolesław Trepka z Wielgiej Wsi; funkcyje sekretarza pełnił p. Fr. Siemieński z Masłowic.

Na posiedzeniu, redaktor «Zorzy» p. Malinowski miał bardzo interesujący odczyt «O rozwoju kulturalnym włościan», w którym to przedmiocie zabierali następnie głos pp. Szwejcer Janusz, del Campo Scipio, Tadeusz Walicki, Szwejcer Michał i inni.

— **Jarmark tegoroczny** piotrkowski (wiosenny) na inwentarz i narzędzia rolnicze, który się rozpoczął d. 27 b. m., jak się należało spodziewać, nie odznaczył się ani ruchem, ani większomi tranzakcyjami. W stajniach stało przez cały czas jarmarku blizko 300 koni; wprowadzanych zaś na teren jarmarczny było 169 koni; po za okólnikiem przewinęło się ich jeszcze przeszło 200. Oprócz tego, było na jarmarku 320 sztuk bydła rogatego.

Stajnie były reprezentowane przez następujących ważniejszych hodowców: p. Michalskiego z Borowna, p. Bronikowskiego z Mierzyna, p. Siemieńskiego z Żytna, p. Turobojskiego ze Szczepanowic, Łąckiego ze Starostwa pod Opocznem i innych.

Z kupców zanotowano: Gitlera z Jędrzejowa, Goldmana z Łodzi, Godlewskiego z Miechowa, Charłupskiego z Warszawy i innych.

Popyt był przeważnie na konie ciężkie, pociągowe, których było brak.

— **Nie łudźmy się**, że wiosna daleko, nie łudźmy się, że daleko cholera. Ciepło i zaraza staje u naszego progu, a my spokojnie czekamy w ospałej bezczynności, wyglądając czyjejś pomocnej ręki albo cudu z nieba. Nie łudźmy się: ręką pomocną trzeba szarpnąć, by się do pracy wzięła, trzeba na cud zapracować. Nie wystarczy w tym roku wybielenie rynsztoczków i wysmarowanie smołowcem miejsc ustępowych. Trzeba wejrzeć wgłąb naszych podwórz, piwnic i suteren. Trzeba zeskrobać wiekowe warstwy brudu, pogłębić ścieki—poprowadzić dreny, słowem seryjo i energicznie wziąć się do walki z cholerą, dopokąd jej na miejscu niema, bo gdy wraz z upałami do nas przywędruje, nie czas będzie myśleć o profilaktyce, trzeba będzie wytężyć wszystkie siły ku leczeniu. Młode nasze Tow. hygieniczne powinno być wykonawcą woli społeczeństwa, ono powinno obudzić śpiącą komisyję Sanitarną, aby dopełnić rewizyj jatek, masarń i t. p. zakładów w śródmieściu położonych, rozpatrzeć się po zaułkach i przedmieściach, i przepisać takie środki przeciwzaraźne, któreby nie były mazaniem po wierzchu, ale wykorzenieniem brudu i niechlujstwa.

— **Gazety dla szpitala.** Za przykładem Łodzi i Warszawy, należałoby i nam pomyśleć o dostarczeniu lżej chorym i rekouwallescentom w miejscowym szpitalu przeczytanych gazet i książek. Na początek składamy parę gazet i parę książeczek w sklepie pani M. Popowskiej; może szanowne Siostry przyślą kogo po nie.

— **Internat** istniejący przy gimnazyjum piotrkowskiem zostaje zniesiony. Lokal zajmowany przez internat w domu p. Rudowskiego, przerabiany jest obecnie na mieszkania prywatne.

— **Otwarcie sezonu budowlanego.** W d. 23 b. m. z rozporządzenia Komisyi budowlanej gubernijalnej, sezon budowlany został otwarty w całej gubernii.

— **Z jarmarku** dochodzą nas, jak sądzimy, słuszne skargi, że na całym placu jarmarcznym niema ani jednej ławki, na której przyjezdni z końmi mogliby spocząć; muszą więc przez cały dzień stać lub chodzić po potężnem jak zwykle błocie. Czyżby nie można temu zaradzić, pożyczając na czas jarmarku, przynajmniej wiosennego, kiedy ogród Bernardyński jest jeszcze dla publiki zamknięty, kilkunastu ławek.

— **Egzamina wstępne.** W niezwykłej porze, bo w dniu 28 b. m. odbyły się egzamina wstępne do niższych oddziałów szkoły miejskiej Aleksandryjskiej. Do egzaminu zgłosiło się 20 kandydatów, kilku rosjan, żydów i pięciu katolików, przygotowanych w prywatnej szkole p. Kompancewa.

— **Na ostatnich sesyjach** Rady Towarzystwa Dobroczynności 1-o) upoważniono członka rady p. Niepokoyczyckiego do zawarcia umowy z p. Piotrem Wronkowskim o przyjęcie Jana Piotrowskiego, mającego lat 13, na 5-cio letnią naukę stolarstwa, za wynagrodzeniem rs. 50, ratami po 10 rs. rocznie; p. majster obowiązuje się również chłopca żywić i dać mu mieszkanie; koszta zaś ubrania, wpisu na ucznia i wyzwolenia na czeladnika ponosi Towarzystwo Dobroczynności; 2-o) zapłacenia rs. 30 p. K. za naukę Wacława Ur. odmówiono, z przyczyny, iż Ur. nie należał do wychowańców Tow. Dobr.; 3-o) postanowiono odnowić parkan ogrodowy od strony rzeki Strawy, w ten sposób iż usunięte zostaną istniejące słupy sosnowe, i zastąpione dębowemi. Opiekę nad robotami przyjął p. Jarnuszkiewicz Człon. Rady 4-o) uregulowano należność p. Pańskiego, za naklejanie afiszów od dnia 15/I b. r., wynoszącą rs. 5 kop. 20; 5-o) przyjęto pod opiekę Towarzystwa—Adamczyka syna biednej wdowy i zdecydowano oddać na naukę krawiectwa do p. Jana Chmielewskiego, na zasadach umowy, do zawarcia której upoważniono p. Niepokoyczyckiego Członka Rady.

— **Stypendyjum.** Wzmiankując w № 12 «Tygodnia» o sumie stypendyjalnej ś. p. FranciszkaJabłońskiego, wynoszącej przeszło 10,000 r. donieśliśmy, że procenty od tej sumy przeznaczone jakoby zostały przez testatora na stypendyja dla «uczniów szkół piotrkowskich»; tymczasem przeznaczone one zostały dla studentów uniwersytetu warszawskiego, rachując po 300 rb. na dwa stypendyja, pobierać się mające przez dwóch dobrze się uczących studentów przez lat 3. Prawo wyboru stypendystów przysłuża «na zmianę co lat 3—*według słów testamentu* (którego kopję mamy przed sobą)—«zięciom» testatora «i najstarszym ich następ«com, a mianowicie: Adamowi Mazurkiewiczo«wi, Aleksandrowi Trzcińskiemu, Wacławowi «Łuszczewskiemu, Józefowi Manugiewiczowi i «Ksaweremu Czermińskiemu».

— **Dyrekcyja Towarzystwa Kredytowego miasta Piotrkowa** podaje do wiadomości, że dotychczasowy jej prezes p. Florjan *Dudziński* obranym został ponownie na to stanowisko.

Delegatami Towarzystwa mianowani p. Aleksander *Babicki* na miasta Zgierz i Pabjanice, p. Władysław *Cedrowski* na miasta Nowo-Radomsk i Tomaszów i p. Włodzimierz *Kański* na miasta Będzin i Sosnowiec. Referentem mianowano p. Wincentego *Konarzewskiego*.—Buchalter Dyrekcyi p. Kazimierz *Michałowski* uwolniony został od obowiązków.

— **Telefony.** W obecnej chwili założonych już jest w mieście naszem 62 aparaty i kilka wewnętrznych w rządzie gubernijalnym. Dziwna rzecz, że mogą się dotąd obywać bez nich: więzienie, szpitale, większość doktorów i adwokatów.

— **Spowiedź.** W dniu 23 b. m. odbyła się Spowiedź Wielkanocna szkół miejskich. W dniu następnym liczna dziatwa w kościele po Bernardyńskim przystąpiła do Komunii Świętej. W dniu 30 b. m., po odprawionych rekolekcyjach, odbyły Spowiedź przedświąteczną wychowanice pensyi p. Domańskiej. W piątek podczas uroczystej Mszy S-tej, wspólnie przyjęły one Komunję S-tą.

— **Sprostowanie.** Dowiadujemy się z pewnego źródła, że kłusownik postrzelony na gruntach dóbr Szynczyce, o czem donosiliśmy w № 10 «Tygodnia», chciał pierwszy strzelić do gajowego, a więc i ten ostatni miał prawo wystąpić w obronie własnego życia.

— **Władze Tow. kred. ziemskiego** zajęły się polepszeniem bytu urzędników. Przedewszystkiem więc, ze względu na drożyznę, zadecydowano wydać wszystkim urzędnikom jednorazowe zapomogi w takim stosunku, że pobierający pensyje do 1,000 rbl. otrzymają wsparcia po 100 rb., pobierający od 1,000 do 2,000 rb. po 150 rb. a po nad 2,000 rb. po 200 rb.

Nadto władze postanowiły, jak to już uczyniły przed laty kilkunastu, powtórnie zapłacić za urzędników część ciążących długów prywatnych, która to zaliczka straconą im będzie przez lat dziesięć.

Podobne zainteresowanie się bytem swoich współpracowników ze strony władz Tow. kred. ziemskiego niech będzie dobrym przykładem dla innych instytucyi kredytowych i finansowych.

— **Podwyższenie pensyi.** Personel urzędniczy oddziału warszawskiego banku handlowego w Sosnowcu i Będzinie uzyskał podwyższenie pensyi od 10% do 25%, w stosunku odwrotnym do utrzymywanego wynagrodzenia.

— **Częstochowa.** Piękną i godną naśladowania myśl, powzięli robotnicy fabryki w Częstochowie. Oto ze względu na biedę, jaka powstała wśród nich, wskutek długiego bezrobocia, postanowili solidarnie nie pić wódki i nie palić. Każdy przekraczający to postanowienie, do dwóch razy ma być ukarany pieniężnie, a

za trzecim razem wyprowadzony za bramę z fabryki, aby do niej nie wrócić. Obliczono, że w samej Hucie Raków wypalano tytuniu rocznie za 60,000 rb., wódki i innych trunków wypijano za nierównie większą sumę, to samo ma się dziać i w Zawierciu. Żony i córki robotników zrzucają też kapelusze i różne kosztowniejsze dodatki toaletowe.

— **Wobec groźby cholery** odbyło się dnia 25-go b. m. w Częstochowie, w sali «Lutni», o godz. 8½ wiecz., posiedzenie Oddziału Częstochowskiego Tow. Hygienicznego Warszawskiego, na którem omawiane były środki, jakie przedsięwziąć należy zaraz, oraz potem, w razie wybuchu epidemii. Rzecz referował dr. Biegański. Wobec doniosłego znaczenia poruszonej sprawy, która interesować powinna wszystkich bez wyjątku, pp. członkom przysługiwało prawo wprowadzenia na posiedzenie zaproszonych gości.

— **Lutnia Częstochowska** w kwietniu, dnia 2 i 16 kwietnia urządza wieczornicę; zaś 29 i 30—czwarty koncert. Wieczornice rozpoczną się o godz. 7 wieczorem, a koncert o godzinie 8-ej.

— **W Częstochowie** młodzież handlowa po wspólnem porozumieniu się w dniu 25 z. m., zwołała—jak nam donoszą—walne zebranie tamtejszych kupców celem narady nad skróceniem godzin pracy w dni powszednie, oraz zupełnem zamykaniem sklepów w niedziele. Pracodawcy przychylili się w znacznej mierze do jej prośby zmniejszając godziny pracy, która będzie trwała od 8 rano do 9 wieczorem, z przerwą 1½ godziny na obiad. W dnie świąteczne otwarte będą sklepy tylko do godz. 10-ej rano. Najwięcej oddał usług przy zapadnięciu tej uchwały p. Siecinski, który wymownie bronił interesów pracowników.

— **Letnicy.** W Kociołkach, majątku w p. piotrkowskim położonym, właściciel p. J. Łuszczewski wybudował szereg pięknych stylowych willi w bardzo ładnej i zdrowej miejscowości, wśród lasu, na wzgórzu piasczystem. W razie powodzenia liczba domków ma wzrastać.

— **Kradzieże.** We wsi kościelnej Srock w pow. piotrkowskim szerzą się kradzieże. Niemal co noc kradną drób, nie darowując nawet krowom. Opinija ogółu wskazuje na cały szereg uwolnionych z więzień złodziejów, którzy mieszkając w sąsiedniej wiosce, Srock Żydowski, rzucili postrach na mieszkańców. Złodzieje chodzą wprost bandami i napadają na spokojne wioski, jak to np. zdarzyło się niezbyt dawno w Rękoraju, gdzie włościanie ledwie odbili napad złoczyńców.

— **Stanowisko nauczyciela literatury** i języka polskiego w szkołach handlowych w Pabijanicach, objął p. Henryk Galle. Cieszymy się że na tym pełnym odpowiedzialności posterunku stanął ceniony krytyk, którego nazwisko chlubnie jest znanem w literaturze. Prof. Galle zachęcał swoich uczniów do korzystania ze swego bogatego księgozbioru.

— **Szczepienie ospy** w pow. łódzkim przechodzi w ręce lekarzów. W roku bieżącym w gminie Łagiewniki, Lućmierz i Dzierżązna będzie szczepił dr. Harten ze Zgierza; w gminie Brużyce, Nakielnica i Bełdów—dr. Hornowski z Aleksandrowa; w gminie Czarnocin, Żeromin, Górki (Tuszyn), Brójce, Wiskitno, Gospodarz (Rżgów)—dr. Skalski z Tuszyna. Pozostałe osiem gmin obsłużą felczerzy: Rżew, Babice i Puczniew felczer Gierłowski z Konstantynowa, a Nowosolną, Rąbień, Bruss, Radogoszcz i Chojny felczer powiatowy Kajnert z Łodzi.

— **Przywóz węgla.** Niektórzy z właścicieli kopalń zagłębia Dąbrowskiego wystosowali do ministeryjum skarbu telegram z prośbą o nieprzedłużanie terminu przywozu węgla śląskiego bez cła do Królestwa Polskiego, ponieważ przemysł górniczy ponosi przez to wielkie straty.

— **Dowóz węgla** donieckiego do Sosnowca i Dąbrowy na potrzeby tamtejszych hut żelaznych ustał zupełnie, wyparty przez dostawę węgla śląskiego.

— **Ogłoszony został** rozkaz Najwyższy o utworzeniu w Sosnowcu dwóch posad sędziów pokoju i wydziału hypotecznego. Związane z tem wydatki, w sumie 11,270 rb. rocznie na utrzymanie sędziów pokoju i wydziału hypotecznego i 1,596 rb. 12 kop. jednorazowo na urządzenie kancelaryi, pokryte być mają z funduszów m. Sosnowca.

— **Dla Sosnowca** domaga się Kuryjer Sosnowiecki szybkiej naprawy mostu nad Przemszą, na Ostrej Górce.

— **Na Daleki Wschód** powołani lekarze Czajkowski, Parelman i Paschalis z Sosnowca zostali uznani za niezdolnych do służby wojskowej. Dr. Sterczyński wyjechał do Dźwińska, gdzie się formują szpitale polowe.

— **D-r Wnorowski,** wezwany na Daleki wschód, znajduje się obecnie na obserwacyi w szpitalu Ujazdowskim.

— **Nowi lekarze.** Studenci piątego kursu medycyny uniwersytetu warszawskiego, chociaż ukończyli cały kurs swych nauk, nie zdążyli jednak zdać egzaminów z powodu zawieszenia wykładów. Obecnie, z powodu znacznego zapotrzebowania lekarzy do armii czynnej, studenci ci przy wstąpieniu do służby zaliczani są jako tak zwani «zauriad-lekarze» z pozostawieniem im prawa zdawania egzaminów po powrocie z Dalekiego Wschodu.

— **Wstrzymanie posyłek.** Z rozporządzenia ministra komunikacyi, od dnia 7 b. m. wstrzymano przyjmowanie posyłek bezpłatnych dla armii czynnej aż do dalszego rozporządzenia.

— **O znoszoną odzież** dla 2 chłopców, 4-ro i 6-letniego proszeni jesteśmy. Ojciec na wojnie, matka w szpitalu; dzieci zaledwie wyżywić można zapomogi z dawanej matce «żołnierce».

— **Ofiara.** Rb. 5 zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Erazma Wolskiego na pomoc dla kształcącej się młodzieży, złożyli syn, córka i zięć.

— **Na biednych** do uznania redakcyi 5 rb. złożył p. M. Terlecki.

— **Pożary:** We wsi Leśniaki gminy Chabielice spłonął dom i zabudowania gospodarskie, zaasekurowane na 350 rb. należące do sukcesorów Chinca. Pożar wszczął się o 12-ej w nocy; znaleziono następne ślady nóg, idące od spalonych zabudowań do osady we wsi Bugumiłów, w której mieszka wdowa Paulina Chinc z synem; po sprawdzeniu dowiedziono, że ślady te są właśnie śladami rzekomo poszkodowanych.

W osadzie Bełchatów spłonęły zabudowania zaasekurowane na 250 rb. i nieasekurowane na 180 rb. wraz z ruchomościami.

We wsi Lesisko gminy Kluki wszczął się pożar, który strawił domy, zabudowania, oraz ruchomości należące do 4 włościan. Ogółem straty wynoszą przeszło 1100 rb.

We wsi Kamień gminy Chabielice—spłonął doszczętnie dom mieszkalny ze stodołą zaasekurowany na rb. 200, oraz ruchomości.

We wsi Janowie gminy Kluki, spłonął dom mieszkalny z oborą zaasekurowany na rb. 180 i koń wartości rb. 20.

— **Usiłowanie zbrodni.** We wsi Majkowie gminy Szydłów od dość dawna pozostaje w zażyłych stosunkach mężatka Dorota Para 24 lat z mieszkańcem tejże wsi Tomaszem Wójcikiem lat 35, w tych dniach usiłowała ona pozbawić życia męża swojego 35 letniego Kazimierza Parę i w tym celu wystrzeliła do niego z pistoletu; na szczęście chybiła. Winowajczyni osadzoną jest w Piotrkowskim więzieniu, śledztwo w toku.

— **Wypadek.** We wsi Gazomija gminy Bogusławice 4-letnia Lidja Engelhorn pozostawiona w domu bez dozoru, przybliżyła się do płonącego ognia, ubranie zajęło się płomieniem i pomimo ratunku, wkrótce zmarła.

— **Sprostowanie.** Otrzymujemy sprostowanie, że rozebranej przez włościan leśniczówki pilnowało 6 nie zaś 20 stróżów i, że winni nie zostali jeszcze pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

Zmiany w duchowieństwie, Najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

Zostali przeniesieni: administrator parafii Kociszew w pow. piotrkowskim, ks. Mikołaj Stawicki, do Krzepczowa w tymże powiecie i wikaryjusz parafii Borowno w pow. noworadomskim, ks. Leon Ościk do parafii Zagórów w pow. słupeckim.

— Przeniesieni: administrator parafii Czarnocin w pow. łódzkim, ks. Józef Januszewski do Borzykowa w pow. noworadomskim, a na jego miejsce administrator parafii Krzepczów w pow. piotrkowskim, ks. Izydor Kowalski.

— Prefekt szkół miejskich w m. Częstochowie, ks. Adalbert Helbich, zatwierdzony został na stanowisku administratora parafii Suchcice w pow. piotrkowskim, z pozostawieniem w godności prefekta.

— Uwolnieni zgodnie z prośbą: pomocnik naczelnika p-tu noworadomskiego, Tomasz Dobraczyński, z prawem noszenia munduru; oraz referent p-tu brzezińskiego, Włodzimierz Akimow.

— Mianowani p. o. pomocników sekretarza sądu okręgowego: Dymitr Oszpienko, Piotr Fedorczuk. Zatwierdzeni na stanowiskach pom. sekretarza tegoż sądu Jan Michajłow, Bolesław Borkowski, Maryjan Ostrowski, Ludwik Grabowski i Aleksander Weremiejew; na stanowisku komisarza sądowego: Feliks Kobielski i Kazimierz Suzin; na stanowisku sekretarza Włodzimierz Wendt i archiwisty sądu Fortunat Izdebski. Mianowani: Stefan Czajczyński p. o. nadetatowego komornika sądowego z miejscem zamieszkania w Zawierciu, Władysław Biedrzycki sekretarzem i Jan Domański pom. sekretarza sądu zjazdowego w Częstochowie.

Z DALSZYCH STRON.

— **Rewizyja.** Niebawem—jak donoszą do «Zap. Goł.» z Petersburga—zarządzona ma być przez senat rewizyja specyjalna, w celu zbadania wszystkich ujawnionych deficytów i nadużyć przy przewożeniu ładunków i ofiarowanych rzeczy dla żołnierzy na Dalekim Wschodzie.

— **Profesor Pogodin,** w artykule, zatytułowanym «Kwestyja polsko-słowiańska» odpiera zdania, że ustępstwa dla Polaków doprowadzą do separatyzmu. Według profesora, ustępstwa doprowadzą jedynie do zjednoczenia Polaków z Rosyjanami, a większego nad ten separatyzm, jaki jest obecnie, trudno sobie wyobrazić.

— **Wypoczynek świąteczny.** W najbliższym czasie na osobnej sesyi, pod przewodnictwem wiceministra skarbu Timiraziewa i przy udziale kupców oraz subjektów handlowych, zamierzone jest rozważenie sprawy wypoczynku świątecznego.

— **Zjazd adwokatów.** W sprawie projektowanego zjazdu przedstawicieli adwokatury, donosi «Warsz. Dniew.», iż na naradzie poufnej adwokatów w Petersburgu postanowiono, ażeby w zjeździe wzięli udział przedstawiciele adwokatury z różnych miast, z wyboru swych kolegów na miejscu. Liczbę uczestników oznaczono w sposów następujący: z Petersburga i Moskwy po 3 proc. ogólnej liczby adwokatów, z miast gdzie przebywa do 30 przedstawicieli adwokatury przysięgłej—po jednym deputacie, gdzie zaś jest 60—po dwóch i t. d. Wogóle w zjeździe ma wziąć udział około 500 osób.

— **Z Cesarstwa.** Przedstawiciele ziemstwa moskiewskiego wyjechali z Petersburga, nie wręczywszy podania ministrowi spraw wewnętrznych («Zap. Goł.»).

— «Ryżskij wiestnik» donosi, iż w Moskwie policyja wykryła tajny skład machin piekielnych, bomb ręcznych, znaczną ilość materyjałów wybuchowych, oraz bardzo dużo broni palnej i białej. Oprócz tego, w piwnicy znaleziono dwie kaszty drukarskie, maszynę do pisania oraz rozległą korespondencyję z zagranicą, która zawiera wiele wskazówek do sprawy zamachu na Wielkiego Księcia Sergijusza Aleksandrowicza.

— **Z Cesarstwa na Wschód**—jak pisze «War. Dniew.»—będą wysłane nowe oddziały wojska. Na ten raz według posłuchów, powołani z rezerwy będą pozostawieni na miejscu, na wojnę zaś będą wysłane pułki, znajdujące się na służbie rzeczywistej. Oddziały rezerwowe pełnić będą w Rosyi służbę garnizonową i wogóle użyte będą na zastępstwo wojska, które podąży na teren działań wojennych.

— **Przy zakładach naukowych** w Królestwie Polskiem w początkach r. b. istniały 102 kasy szkolne z kapitałem oszczędnościowym 5926 rb. Obecnie składki oszczędnościowe zostały przez uczniów wycofane, tak, że kapitał wynosi 1400 rb. we wszystkich kasach.

— **Nowe pismo** prowincyjonalne.—Obywatel kaliski, p. Oswald Hindemith, otrzymał koncesyję na pismo codzienne polskie, wychodzące pod cenzurą prewencyjną, p. t. «Kuryjer kaliski».

— **Zjazd Towarzystw Wz. Kred.** W maju r. b. w Petersburgu,—jak donosi «Torg.-Pro-

myszl. Gaz.,»—odbędzie się trzeci zjazd przedstawicieli towarzystw wzajemnego kredytu. Przedmiotem obrad będą sprawy następujące:

1) rewizyja opracowanych przez drugi zjazd projektów kredytu normalnego i zasadniczych przepisów; 2) sprawa regestru handlowego; 3) kwestyje, wynikające z zastosowania nowej ustawy stemplowej i wekslowej; 4) pożądane zmiany w prawach, dotyczących ściągania należności z weksla; 5) sprawa utworzenia stałego biura lub komitetu zjazdu przedstawicieli towarzystw wzajemnego kredytu.

— **Na ogólnem zebraniu** Towarzystwa Rolniczego w Płocku postanowiono pomimo niepomyślnego roku urządzić projektowaną we wrześniu wystawę powiatową w Płocku.

Z BIBLJOGRAFII I PRASY.

— **3-ci zeszyt «Wiadomości Pasterskich»** wyszedł z druku. Rozprawy numeru tego bardzo się mile czyta, a zainteresować mogą i użyczyć wiele korzyści nietylko duchownemu lecz i świeckiemu czytelnikowi. Taki np. artykuł «O pracy społecznej» ks. A. Szymańskiego zbyt może encyklopedyczny, daje jednak wiele pięknych myśli i nader wiele materyjału do reformy w kierunku prac społecznych kapłana. Czy kapłanowi potrzebna znajomość sztuki? ks. Wł. Gorzyński, jest to pogląd na historyję sztuki, zachęta do konserwacyi dzieł sztuki, kryjących się w cieniu świątyń naszych i wskazówki umiejętnej restauracyi pamiątek naszej przeszłości. «Kilka uwag o potrzebie rekolekcyi dla ludu i o sposobie ich odprawiania» K. I. Jasiński.

Studyjum nad geuczą i wypowiadaniem osobistych przekonań ks. Stanisława Szabelskiego — jest to artykuł zastosowany do chwil jakie przeżywamy. Dają one umysłom wiele wrażeń, kształcących pojęcia, przekonania osobiste jednostek. By zaś wypowiadanie takowych nie było szermierką tylko krewkiego języka, winno być normowane zasadą S-go Augustyna nakazującego «jedność w rzeczach koniecznych, w wątpliwych swobodę, a we wszystkiem miłość». Zalecić należy wszystkim przeczytanie dwóch nowych zeszytów 2-go i 3-go—«Wiadomości Pasterskich». X.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI I ADMINISTRACYI.

— **Panu Sk. w Tuszynie.** Dziękujemy serdecznie; zamieścimy wprzyszłym numerze, z powodu braku miejsca w dzisiejszym. Rozpoczniemy również druk «Podstaw zdrowotności ludu».

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

— 5 kwietnia w urzędzie p-tu noworadomskiego na dzierżawę dochodów z targowego, jarmarcznego, brukowego i mostowego, od sumy 1860 rb. 64 kop. in plus.

— 4 kwietnia w m. Piotrkowie przy Alei Aleksandryjskiej, na sprzedaż desek i bali sosnowych w składzie G. Z. Pacanowskiego, od sumy 300 rb.

OGŁOSZENIA.

Ogłoszenie.

Rada Częstochowskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

zawiadamia niniejszem, iż **zwyczajne Zebranie** Reprezentantów zostało **naznaczone na** dzień **12 kwietnia,** o godzinie 4-ej po południu w Sali Hotelu Angielskiego.

Przedmiotem obrad będzie:

1) Zatwierdzenie bilansu za rok 1904.
2) Podział zysków w rok 1904.
3) Zatwierdzenie budżetu na 1905 rok.
4) Wybór trzech członków Rady na miejsce pp. Jana Wołyńskiego, Henryka Markusfelda i Antoniego Sławety, jednego członka Zarządu na miejsce p. Ignacego Tomczyka, trzech członków komisyi Rewizyjnej i trzech kandydatów na tychże, oraz prezesa Zarządu.
5) Rozpoznanie i rozstrzygnięcie wniosków Rady, Zarządu i Członków Towarzystwa.

Zwraca się uwagę, iż w myśl § 38 Ustawy, zebranie Reprezentantów będzie uważane za doszłe do skutku a postanowienia tegoż za obowiązujące, jeśli w takowem przyjmie udział nie mniej niż trzecia część ogólnej liczby Reprezentantów.

Gdyby w oznaczonym dniu nie zebrali się Reprezentanci w wyżej wskazanej liczbie, w takim razie Rada zwołuje powtórne, Zebranie na dzień 30 kwietnia. Postanowienie na tem Zebraniu zapadać będą bez względu na ilość obecnych na takowem Reprezentantów, przyczem przedmiotem obrad będą sprawy naznaczone do decyzyi pierwszego Zebrania.

Uwaga. Reprezentant Towarzystwa, który dopełnił do protestu w charakterze wystawcy, poręczyciela lub żyranta z dyskontowanego w Towarzystwie weksla i nie wykupił takowego w terminie dwutygodniowym przed zebraniem Reprezentantów, traci prawo przyjęcia udziału na zebraniu i nie może być wybierany na żadne urzędy w Towarzystwie. 229 (1—1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 55 powieści p. t. «T A J E M N I C A».

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

twarz; zazgrzytała zębami, rzuciła się do kominka, wzięła leżący tam sztylet krótki a ostry i wywijając nim ze zręcznością biegłego szermierza:

— Milo,—zawołała—nie opuścisz mnie?

— Pani wie o tem dobrze. Umrę dla niej!

— Marceli jest uzbrojony; zatem jest nas troje; O! będę go broniła do ostatniego tchu!

— Przeciwko nim? — rzekła Milona. — I pani ma nadzieję? Czyż to możliwe? Któżby ich zmódz potrafił! Oni są na dole, w sali jadalnej; czekają, gotowi na wszystko!

— Ach! mój Boże! jestem szalona! znam ich przecież! Ach! Marceli, czemużeś tu przyszedł, nierozważny!

Rzuciła sztylet, usiadła zgnębiona i rozpłakała się, kryjąc twarz w dłoniach. Marceli zupełnie spokojny, zwrócił się do dalmatki:

— Czegóż oni ostatecznie chcą odemnie?

Mila spojrzała na swoją panią, a że Zofija nie poruszyła się i nie zabroniła jej mówić, rzekła:

— Oni chcą sekretu, tego sekretu, co nadaje wartość wynalazkowi wykradzionemu od pana.

Marceli uśmiechnął się pogardliwie:

— A! więc to ten sekret spać im nie daje? Miło mi upewnić się, że nie potrafili oni wykryć tego, na czem im tak bardzo zależy... Możesz im powiedzieć, Milono, że odemnie nigdy się tego nie dowiedzą!

— Wkrótce się o tem przekonamy!—zawołał ze złością Agostini za drzwiami.

lazła w twojem sercu kącik malutki, w którymbyś mną nie pogardzał!

— Zasługujesz więc na pogardę?

Nic nie odpowiedziała. A w nim wzbierał gniew, krew biła mu do skroni. Nie stracił jednak panowania nad sobą.

— Nie chcesz mówić? Dobrze! pójdę do tych, co są na dole. Sądzę, że oni z przyjemnością udzielą mi wyjaśnień o tobie...

Szedł ku drzwiom. Ona skoczyła, zatrzymała go gwałtownie, zmusiła by usiadł i uklękła przy nim:

— Szalony! Czyż jeszcze nie wierzysz w grożące ci niebezpieczeństwo? Siedź tu, przy mnie, to jedyny dla ciebie ratunek na razie...

Spojrzał jej w oczy badawczo, uporczywie i powtórzył swoje zapytanie:

— Kim jesteś?

Bez słowa odpowiedzi objęła go za szyję, przysunęła usta do jego ust, i leciutko, pieszczotliwie, musnęła je swemi wargami. Zadrżał, ale nie uległ miłosnej ponęcie. Powtórzył znowu:

— Kim jesteś?

Ona jęknęła:

— Nie masz litości! Co ja ci zrobiłam?

— Ukradłaś mi moją miłość!

— O! nie odbierzesz mi jej! Możesz mię nienawidzieć, jeśli zechcesz, ale wspomnienia z małej willi i lasów Bossicant moje są, i gdybym nawet umarła, mojemi pozostaną!

— Nie chcesz nic powiedzieć, bo wiesz dobrze, że pogardzałbym tobą tak bardzo, iż z owej szczęśliwej przeszłości, nie zostałoby w mojej pamięci nic, prócz obrzydzenia!

Wyprostowała się dumnie:

— Biedny Marceli, mylisz się, kochałbyś mię jeszcze! I tylebyś cierpiał przytem, że nie chcę, dlatego jedynie nie chcę ci nic odpowiedzieć. Nikt mię jeszcze nigdy nie odtrącił... Wiesz dobrze, czem jest moja miłość. Prosiłbyś mnie o nią i wtedy nawet, gdybym ci wyznała, że jestem najpodlejszą zbrodniarką! A toby cię poniżyło, skalało, mój ukochany. Kochałbyś mnie jeszcze, ale nie byłbyś już tym słodkim Marcelim, którego przeniosłam nad wszystko, dla którego oddałabym życie z rozkoszą. Widziałabym ciebie słodkim i gniewnym zarazem, upojonym i zbuntowanym. Nie zniosłabym tego! Nie! nie! Przestań pytać... Gdybym zechciała, nicby cię nie mogło oderwać odemnie. Znam własną moc. Wyspowiadałabym się przed tobą szczerze, całkowicie, a tybyś potem powrócił w moje objęcia... Ale wstydziłbyś się, gryzłbyś się swoją słabością... Oto dlaczego milczę. Nie powinieneś się o to gniewać, ale raczej dziękować mi. Pierwszy to raz jestem wspaniałomyślną. Ale żadna to zasługa z mej strony, gdyż chodzi mi o ciebie!

Mówiąc to wszystko, patrzyła na niego, a Marceli czuł, że pod upajającą pieszczotą jej spojrzenia, mięknie jego stałość, opuszcza go siła woli. Pomyślał, że ona ma racyję. «Podlegam jej bardziej, niż to sam przy-

nogą i już podnosił żelazną rękę, gdy Marceli wpadł na niego i kopnięciem w brzuch przewrócił go. Kolos podniósł się natychmiast, oparł się plecami o ścianę i odzyskując siły, zawołał:

— Do mnie, towarzysze!

Ale towarzysze zawiele teraz mieli do roboty. Na odgłos strzałów policyja wtargnęła do domu. Wuj Graff oswobodzony, zbliżył się z rewolwerem, lecz Baudoin zawołał chrapliwym głosem:

— Panie Graff, niech mnie go pan zostawi, on do mnie należy! To on zabił mojego generała.

Służący chwycił staremu laskę ze stalową gałką, nie chcąc broni palnej, któraby walkę uczyniła nierówną i rzucił się na Hansa. Zbój zaklął, czując się zgubionym; uderzył swoją pięścią żelazną, ale w próżnię, gdyż Baudoin uskoczył szybko w bok. Laska zawirowała i Hans uderzony gałką stalową w skroń, runął na posadzkę, jakby piorunem rażony.

Stało się to hasłem do ucieczki! Ozwało się jakieś gwizdnięcie i trzej ludzie, którzy się jeszcze opierali, skoczyli przez okna i znikli w ogrodzie.

— Wszystko jest obsaczone, nie troszczcie się o nich,—zawołał brygadyjer, gromadząc swoich ludzi. —Zabierajmy trupy i rannych.

— Wuj Graff chciał dopaść Marcelego, uściskać go, wypytać, upewnić się, czy jest zdrów i cały. Nadaremnie. Natknął się tylko na Baudoina, który ocierał chustką krew i pot, płynące mu z czoła.

Marceli od chwili, kiedy został pewnym wyniku walki, myślał tylko o Zofii. Niebezpieczeństwo usunięte

— A! podsłuchiwałeś, łotrze,—rzekł Marceli donośnym głosem.—Bardzom rad, rzecz się uprości! Powiedz-że pan swoim towarzyszom, że się ich nie boję. Mam przy sobie broń dobrą. Jeżeli chcą, otworzę drzwi i pójdziemy w taniec.

— Namyśl się pan przedtem,—odezwał się gardłowy głos Hansa. — Na zrobienie głupstwa będzie zawsze czas...

— Cóż to za jeden?—zapytał Marceli.—Wydaje się mniej głupim, niż tamten.

— Jakbyś pan nas znał,—zaśmiał się bandyta. —Cierpliwości! Masz pan pół godziny czasu do namysłu. Jeżeli za trzydzieści minut nie uczynisz zadość naszym wymaganiom, to już ja się postaram pana przekonać... Noc jest chłodna, mamy dobry ogień tam na dole.

I dały się słyszeć na schodach kroki oddalających się, nieukrywane tym razem. Milona wyszła nic nie mówiąc. Marceli i Zofija zostali sami. Zegar wskazywał dziesięć minut na jedenastą.

— Słyszałeś pan,—rzekła Zofija.—Teraz wiesz, co zamierzają. Chcą pańskiego sekretu...

— Cóż ztąd! Oświadczyłem im wyraźnie, że go nie dostaną...

Popatrzył na młodą kobietę i spostrzegł, że drży pod jego spojrzeniem. Podszedł ku niej i kładąc rękę na jej ramieniu, rzekł z cicha:

— Ale ja chcę poznać pani sekret...

— Mój?--zawołała Zofija z gestem przestrachu.

— Tak. Kim i czem jesteś? Kochałem cię, a nie znam nawet twego nazwiska. Narażam dziś życie dla ciebie, a nie wiem, czy jesteś ofiarą, czy zbrodniarką? Czy jesteś panią Vignola, czy baronową Grodsko? czy też niemi obydwoma i jeszcze wielu innemi? Bo gdybym wierzył temu, co mówią o tobie, byłabyś Proteuszem pewnego rodzaju, zmieniającym dowolnie twarz, głos i nazwisko, i to w celach haniebnych!.. Mam-że cię żałować, czy też mieć w obrzydzeniu? Mówią, że jesteś potworem, że szkarada twojej duszy dorównywa piękności cudnej twojej twarzy. Pytałaś mię przed chwilą, po co tu przyszedłem? Otóż właśnie po to, by się dowiedzieć prawdy, by dojść, czem ty właściwie jesteś...

Uśmiechnęła się boleśnie.

— Jestem nieszczęśliwą, która cię kocha i gubi się dla ciebie...

— Frazesy! Czem są dla ciebie ci zbóje, co nas tu trzymają pod strażą? Jakie zbrodnie popełniliście? Chcę wiedzieć wszystko. Powiadasz, że kochasz mnie? Dajże mi jedyny dowód miłości, jakiego żądam, bądź szczerą.

Ukryła twarz w dłoniach, wołając:

— Nigdy! Wstręt miałbyś do mnie!

— A więc to prawda, żeś ladacznica?

— O! nie lżyj mnie! Milcz! mój słodki Marceli. Niechże ja z twoich ust nie słyszę słów obelżywych i groźnych! Inni nic mnie nie obchodzą! Ale ty! O! nie, niech będę wstrętną dla całego świata, bylebym zna-

puszczam. Byłbym zapewne zdolnym do owej wyrozumiałości poniżającej, którą mi ona grozi. Wiem już napewno, że ona popełniła to, o co ją oskarżają. Nie wyznała nic, ale nie zaprzecza. Przez nią umarł Tremont, Laforet również. Brała udział w morderstwie, w kradzieży, w pożarze. Żyła działając i kłamiąc, pod dwudziestu rozmaitemi nazwiskami, oddawała się wszystkim tym, których potrzebowała wyzyskać. Nierządnica to, frymarcząca sobą w celach najniegodziwszych. W żadnym rynsztoku zepsucia niema istoty bardziej skalanej. I ja nie odtrącam jej, ona mię ujarzmia, upadla... Nie! nie! Ja jej nie chcę...» Chciał ją odepchnąć. Ona przycisnęła go mocniej do siebie i posłyszał jej głos, ten głos, któremu niepodobna było się oprzeć:

— Śmierć jest dokoła nas... Zapomnijmy o wszystkiem, co nie jest naszą żądzą i naszą rozkoszą... Nie myśl już, nie zamęczaj sam siebie... W jednej chwili potrafię ci wynagrodzić te udręczenia i przenieść cię w kraj cudnych snów...

Próbował jeszcze usunąć ją, ale rozkoszny pocałunek zamknął mu usta i przestał się opierać.

Czas mijał, niebezpieczeństwo lekceważono sobie już zupełnie. Błoga cisza panowała dokoła dwojga kochanków, gdy gwałtowna jakaś wrzawa wyrwała Marcelego z objęć czarodziejki.

Były to jakieś biegania po całym domu i nawoływania ze dworu. Nagle runęły gdzieś drzwi, jakby wyważone i huknął strzał. Jednocześnie dał się słyszeć głos gruby, dobrze znany Marcelemu:

— Do mnie, Baudoin, do mnie!

Potem znów strzał i głośne przekleństwa.

Marceli zerwawszy się na równe nogi, zawołał:

— To wuj Graff... Mój Boże! mordują go!

— Zostań! nie chodź tam!—błagała Zofija, próbując go zatrzymać.

Nawet nie odpowiedział. Wybiegł na kurytarz, wydostał się na schody i spostrzegł w nawpół ciemnej sieni na dole, trzech ludzi szamocących się z Graffem, który napróżno starał się o tyle wyswobodzić, by mógł użyć rewolweru. Przy drzwiach frontowych Baudoin walczył z Hansem i miał już krwawą kresę na czole. Obecnie objął on strasznego kalekę obu rękami, i nie bez trudu trzymał tak obezwładnionego.

Marceli, stojąc na schodach, wymierzył do jednego z tych, co napastowali wuja Graffa: strzelił, człowiek padł. W tej samej chwili huknął strzał z tyłu za Marcelim, i przelatująca kula drasnęła jego ucho. Odwrócił się i ujrzał przed sobą Agostiniego, mierzącego doń znowu. Podbił jego broń do góry, pochwycił włocha w pół, podniósł go, i z wściekłością podwajającą jego siły, rzucił go w klatkę schodową. Piękny Cezary zawył z przerażenia, a spadając na poręcz schodową z kutego zelaza, zawisł tam jakby przełamany, bijąc nogami o schody i zlewając je swoją krwią.

Tymczasem Hans, nie mogąc nic zrobić Marcelemu, który zbiegał pospiesznie ze schodów, ryknął z gniewu. Potrząsnął Baudoinem z taką energiją, że się wydobył z jego objęcia, powalił go, przycisnął